**Wielkanocne tradycje**

**6 IV – 10 IV 2020**

**Propozycje działań i aktywności w domu dla dzieci z gr. VI**

**PIĄTEK: 10 IV 2020r.**

**Temat: Wielkanocne tradycje**

**Cele**

**Dziecko**

– poznaje tradycję składania i wysyłania życzeń,

– potrafi poprawnie formułować życzenia, zwracając uwagę na ich indywidualny charakter,

– poznaje tradycję szukania zajączków,

– utrwala umiejętność przeliczania w zakresie 10,

– doskonali sprawność i koordynację ruchową,

– poznaje tradycję lanego poniedziałku i odnosi ją do doświadczeń z rodzinnego domu,

– doskonali umiejętność liczenia oraz utrwala znajomość i umiejętność stosowania liczebników porządkowych.

**Zestaw zabaw ruchowych „Gimnastyka dla przedszkolaka”**

 **„Wielkanocne życzenia” – pogadanka.**

Rodzic opowiada o tym, że spośród wielkanocnych tradycji poznały już: przygotowywanie święconki, malowanie jajek, spożywanie śniadania przy pięknie ozdobionym świątecznym stole. Mówi też o innych tradycjach: składaniu i wysyłaniu świątecznych życzeń, szukaniu zajączków i śmigusie dyngusie. Rodzic pokazuje dziecku kartki świąteczne, odczytuje przykładowe życzenia. Mówi o tym, że najbliższa rodzina składa sobie życzenia przy świątecznym stole, dzieląc się jajkiem, a bliskim, z którymi nie możemy się spotkać, wysyłamy życzenia spisane na kartkach. Dziecko próbuje ułożyć własne życzenia, a Państwo je zapisujecie na kartce.

**Pomoce**: kartki wielkanocne

**„Jajko na łyżce” – zabawa ruchowa z elementem równowagi.**

Dziecko na łyżce ma przenieść jajko od punku A do punktu B, który wspólnie Państwo ustalcie tak, aby mu nie spadło.

**Pomoce:** łyżka, jajko

**Praca plastyczna - techniczna „Wielkanocna kartka**”.

Tworzycie Państwo razem z dzieckiem wielkanocną kartkę z dowolnego materiału przy użyciu dostępnych w domu rzeczy, mogą być wykorzystane materiały odpadowe.

**Pomoce**: dostępne materiały plastyczne i odpadowe;

**„Ukryte zajączki” – rozmowa i zabawa matematyczna**.

Rodzic opowiada o popularnym w niektórych regionach Polski zwyczaju szukania zajączka w niedzielę tuż po świątecznym śniadaniu. Dziecko wybiegają wówczas do ogrodu i szukają ukrytych tam słodkości. Mogą to być czekoladowe jajka, kurczaczki lub zajączki. Chowacie je Państwo w domu, ogrodzie a po odnalezieniu przez dziecko wszystkich schowanych skarbów przelicza je. Jeśli były to różne rzeczy może je posegregować i następnie przeliczy, których było więcej, których mniej i o ile.

Pomoce: czekoladowe jajka, zajączki, kurczaczki.

 **„Lany poniedziałek**” – rozmowa zainspirowana treścią opowiadania R. Piątkowskiej „Śmigus-dyngus”, przybliżenie tradycji lanego poniedziałku.**23**

**Szkice zajęć Kwiecień**

**Śmigus-dyngus**

*Nie ma nic piękniejszego, niż w lany poniedziałek o świcie stanąć z dwiema sikawkami nad śpiącymi rodzicami i jeden strumień skierować na mamę, a drugi na tatę. No i nic się nie przejmować, że piszczą i krzyczą, tylko lać, dopóki w sikawkach jest choć kropla wody. Potem trzeba szybko uciekać. Najlepiej prosto do łazienki, żeby znowu napełnić te piękne plastikowe pojemniczki. A jeśli ktoś ma jeszcze na dodatek siostrę, to musi czym prędzej pędzić do jej pokoju, by ją dopaść, zanim się zbudzi. Ja właśnie tak zrobiłem. Zdążyłem w ostatniej chwili, bo już zaczęła się przeciągać i przecierać oczy. Ścisnąłem sikawkę i skierowałem strumień*

*wody prosto na jej czoło. Lałem bez litości, a Agata wrzeszczała tak, że tapeta zaczęła odklejać się od ściany. Cóż za piękny zwyczaj ten śmigus-dyngus – pomyślałem. Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy, więc po chwili sikawka była pusta i musiałem wycofać się do łazienki. Gdy ucichły piski i narzekania, postanowiłem opuścić moją kryjówkę. I wtedy przekonałem się, jak podstępną i mściwą mam siostrę. Ledwo otworzyłem drzwi, oblał mnie lodowaty strumień. Mokra piżama oblepiła mi plecy, woda spływała z włosów, a na czubku nosa dyndała wielka kropla. Usłyszałem chichot Agaty i głos mamy:*

*– Koniec tego dobrego! Przestańcie się oblewać! Nie dość, że mamy całe łóżko mokre, to teraz Agata zalała podłogę.*

*– Przecież dzisiaj jest śmigus-dyngus – zaprotestowałem.*

*– No właśnie – przyznał tata – jest śmigus-dyngus i nie myśl, że to poranne oblewanie wszystkich ujdzie ci na sucho – rzucił złowieszczo w moją stronę i pobiegł do kuchni, skąd rozległ się brzęk naczyń i szum wody. Od razu zrozumiałem, co się święci, i gdy po chwili chlupnął z rondelka w moją stronę, zrobiłem piękny unik. Tata trafił w Agatę, a ta rozdarła się znowu wniebogłosy. Trzy garnki wody i dwie zalane podłogi później mama rozzłościła się na dobre.*

*– Koniec lania, ani kropli więcej! Wszystko pływa, dywan jest cały przemoczony, ściany ochlapane, a Agatka nie ma się już w co przebrać. Poza tym zaraz przyjdą babcia z dziadkiem, są zaproszeni na obiad, i żeby nikomu nie przyszło do głowy ich oblać.*

*– Mama nie wiadomo dlaczego spojrzała akurat na mnie. To okropne nie móc polać własnej babci w śmigus-dyngus – pomyślałem i żeby poprawić sobie humor, spryskałem wodą naszego chomika. Niech zwierzak wie, jakie mamy fajne zwyczaje. Potem mama nakryła do stołu, tata pochował rondle, a Agata włożyła nową sukienkę i czekaliśmy na gości. Kiedy zadzwonił dzwonek, ja pierwszy pobiegłem do przedpokoju. Otworzyłem drzwi i co zobaczyłem? Dwie różowe, wycelowane we mnie sikawki. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale babcia jak prawdziwy rewolwerowiec stanęła w lekkim rozkroku, przymrużyła jedno oko, wycelowała i oblała mnie z góry na dół. W tym czasie dziadek ruszył w pogoń za Agatą, która uciekała z piskiem. Natychmiast pożałowałem, że nie mam pod ręką pistoletu na wodę albo takiego specjalnego otworka na głowie jak wieloryb, z którego na zawołanie tryskałaby woda. Przydałby mi się teraz o wiele bardziej niż na przykład taki pępek, z którego nie ma żadnego pożytku. Uciekając przed babcią, obiecałem sobie, że za rok nie dam się tak zaskoczyć i w każdej kieszeni będę miał po trzy sikawki.*

*– Znowu wszystko mokre – jęknęła mama. – Jak tak dalej pójdzie, to będziemy musieli założyć płetwy, tyle*

*tu wody. A Agatka powinna dzisiaj od rana chodzić w pelerynie.*

*– Och, nie narzekaj już. Tylko trochę się pokropiliśmy, tak dla zabawy. Dawniej to były śmigusy – westchnął dziadek.*

*– Jakie? Opowiedz, dziadku, jakie? – poprosiła Agata.*

*– Kiedyś w lany poniedziałek szły w ruch wiadra, konewki i dzbany. Ludzie usuwali kosztowniejsze meble i dywany, zakładali też gorsze ubrania, żeby oszczędzić sobie zniszczeń. Bywało, że jak udało się zaskoczyć jakąś paniusię w pościeli, to polewano ją tak długo, aż pływała w łóżku między poduszkami. Na samą myśl o tym, że mógłbym wylać na śpiącą Agatę wiadro wody, uśmiechnąłem się od ucha do ucha.*

*– W miastach panowie spryskiwali miłe sercu panny tylko odrobiną wody różanej po ręce, ale na wsiach odbywały się prawdziwe bitwy wodne – ciągnął dziadek.*

*– Chłopcy wyciągali dziewczyny z łóżek i jeszcze rozespane, w samych nocnych koszulach wrzucali do stawów i jezior. A one lądowały tam z pluskiem, wzbijając pod niebo wielkie fontanny.*

*– Dziadku, to znaczy, że ty wrzuciłeś kiedyś babcię do jeziora? – spytała Agata z niedowierzaniem.*

*– Do jeziora nie, ale wody jej nie żałowałem. Bo tak naprawdę, choć dziewczyny złościły się i uciekały, dobrze wiedziały, że oblewamy tylko te najładniejsze i najbardziej lubiane panny. W gruncie rzeczy były więc zadowolone, że ociekają wodą, bo to znaczyło, że mają powodzenie. Za to te, na które nie spadła tego dnia ani kropla wody, były złe jak osy.**No to mama i Agata powinny być mi wdzięczne, że je oblałem. A w przyszłym roku, żeby im nie było smutno, postaram się, aby – jak to pięknie powiedział dziadek – pływały w łóżku między poduszkami. Chciałem wiedzieć jeszcze tylko jedną rzecz, dlaczego ten wspaniały zwyczaj ma taką dziwną nazwę – śmigus-dyngus?*

*Dziadek wiedział nawet to.*

*– Och, bo tak po prawdzie, to były dwa różne zwyczaje. Śmigus polegał na polewaniu wodą dziewczyn, a dawniej także na smaganiu ich po nogach wierzbowymi witkami. I stąd właśnie wzięła się ta dziwna, jak mówisz, nazwa. Od śmigania, czyli smagania panien zielonymi gałązkami. Niektórzy mówili, że to zielony albo suchy śmigus. Oczywiście ten mokry, czyli bieganie z wiadrami wody lub wrzucanie dziewczyn do stawów,*

*był dużo przyjemniejszy…*

 *– Dziadek uśmiechnął się na samo wspomnienie.*

*– Dyngus zaś polegał na składaniu wizyt sąsiadom i znajomym. Tak jak w czasie Bożego Narodzenia chodzi się po kolędzie, tak na Wielkanoc chodziło się po dyngusie. Różni przebierańcy wędrowali od domu do domu, składając życzenia i prosząc o datek, a gospodarze wykładali na stół placki i kiełbasy, bo wierzyli, że tacy goście mogą przynieść szczęście. Dlatego przebierańcy dostawali zwykle poczęstunek, a na drogę jajka lub nieco pieniędzy. Z czasem te zwyczaje pomieszały się ze sobą i w końcu pozostało z nich tylko oblewanie się wodą i nazwa śmigus-dyngus.*

*Wielka szkoda – pomyślałem – bo gdyby było tak jak dawniej, to nie dość, że wrzuciłbym Agatę do jeziora, mógłbym ją jeszcze okładać jakimiś gałęziami po nogach. Potem odwiedziłbym babcię przebrany na przykład za pirata i powiedziałbym: „Wesołych świąt”, a ona natychmiast dałaby mi za to cukierki, lizaki, chipsy i pieniążki.*

*– Dawniej przestrzegano też zwyczaju, że w Poniedziałek Wielkanocny chłopcy oblewali panny, ale za to we wtorek to oni byli oblewani przez dziewczyny. I to często z bardzo dobrym skutkiem – dodała babcia.*

*Po tych słowach Agata spojrzała na mnie tak, że od razu wiedziałem, że coś knuje.*

*– Szczerze mówiąc, bywało i tak, że jak się wszyscy dobrze rozbrykali, to nie mogli tego oblewania skończyć jeszcze przez wiele dni – powiedział dziadek z uśmiechem. A ja poczułem, że jestem bardzo rozbrykany, i ruszyłem biegiem do łazienki napełnić moje sikawki.*

***Pytania do opowiadania:***

 *Na czym polega tradycja lanego poniedziałku?*

*Czy to jest stara tradycja?*

 *Czy tradycje mogą się zmieniać z biegiem czasu?*

 *Czy wy w naszym domu kultywujemy tę tradycję?*

 *Czego nie powinno się robić podczas lanego poniedziałku?*

***Pomoce****: R. Piątkowska „Śmigus-dyngus” [w:] „Gdyby jajko mogło mówić i inne opowieści”, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2011, s. 39–45,*